

Niemiecki rząd zaczyna widzieć problem z islamem

Piotr Ślusarczyk

Obrady Niemieckiej Konferencji Islamskiej odbiły się szerokim echem w prasie. Dziennikarze piszą o nowym, bardziej krytycznym stosunku władz państwowych do islamu.

Zgermanizować islam

Minister Spraw Wewnętrznych Horst Seehofer chce wprowadzić w Niemczech rozwiązania stosowane przez Austrię od 2015 roku. Proponuje ograniczyć wpływy obcych państw na rodzime meczety oraz zwiększyć kontrolę państwa nad kształceniem imamów. Słowem, nad Renem ma powstać „zgermanizowany” islam.

„Meczety muszą się tak zorganizować, żeby odpowiadały wymogom określonym przez konstytucję, umożliwiającym kooperację z instytucjami państwowymi. Innym ważnym zagadnieniem jest to, jak wiara muzułmańska i związane z nią przekonania i zwyczaje na co dzień były do pogodzenia z niemiecką kulturą i społeczeństwem. Istnieje też potrzeba, by niemieccy muzułmanie wyjaśnili kwestie wartości pomiędzy sobą i tymi muzułmańskimi imigrantami, którzy przybyli do Niemiec w latach 2015 i 2016 ” – te słowa Seehofera cytuje „Deutsche Welle”. Prasa pisze o przełomie w stosunkach Republiki Federalnej z islamską społecznością.

Imam nie musi kończyć szkoły

Rozwiązanie to jednak wymaga rzeczywistej, a nie deklaratywnej zgody gmin muzułmańskich, a także zreformowania tradycyjnej doktryny islamskiej, zgodnie z którą imamem może zostać mężczyzna cieszący się autorytetem wśród wyznawców. Żeby zostać muzułmańskim duchownym nie trzeba wcale kończyć żadnego „muzułmańskiego seminarium duchownego” – w cudzysłowie, gdyż

taka instytucja w kulturze islamu w zasadzie nie występuje.

Niemcy już od dłuższego czasu próbują kształcić muzułmańskich teologów. Kończą oni jednak uniwersytety, ale imamami nie zostają; stąd też pomysł wprowadzenia standardów kształcenia muzułmańskich duchownych na wzór teologicznych szkół protestanckich czy katolickich. Szef MSW chce również rozdzielenia funkcji lokalnego imama i nauczyciela religii muzułmańskiej, wówczas w szkołach uczyliby duchowni wykształceni teologicznie. Oprócz tego proponuje ograniczenie wpływów obcych państw na rodzime organizacje muzułmańskie, poprzez zakaz finansowania meczetów z zagranicy. W zamian za to pieniądze dla muzułmańskich duchownych mogłyby być wypłacane z kasy państwowej. Obecnie największymi sponsorami muzułmanów w Niemczech są Turcja oraz Arabia Saudyjska.

„Droga donikąd” czy konieczny krok?

Propozycje te zostały przedstawione na forum Niemieckiej Konferencji Islamskiej (Deutsche Islam Konferenz, DIK) – organizacji powołanej do życia w 2005 roku jako platforma dialogu muzułmanów z rządem. Część publicystów traktuje tę federację z dużym dystansem. Niektóre organizacje w niej działające stawały w obronie islamskich radykałów (szczególnie Bractwa Muzułmańskiego). Według niektórych DIK pełni rolę fasadową, gdyż trudno wskazać na konkretne problemy, które udało się rozwiązać dzięki jej aktywności. Sceptycznie do obrad Konferencji podeszła redakcja „Stuttgarter Zeitung” – na jej łamach znalazł się następujący komentarz:

„Żałosna dyskusja o tym, czy islam jest częścią Niemiec (...) prowadzi donikąd. Wszystkie komunały wypowiedane na ten temat są mętne i odległe od realiów codziennego życia, niezależnie od tego, czy ich autorom przyświecały jakieś szlachetne cele, czy też nie. Rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Nasza historia i kultura nie ukształtowała się pod wpływem islamu, a takie wartości jak tolerancja, równouprawnienie, wolności obywatelskie i trójpodział władzy nie są przecież wynalazkiem

tej religii. Z drugiej strony, islam jest u nas wszechobecny i trzeba to przyjąć do wiadomości” (cyt. za: Deutsche Welle).

Natomiast „Die Welt” popiera rozwiązania proponowane przez ministra Seehofera, argumentując, że rząd nie może być obojętny na to, iż większość meczetów w Niemczech kontrolowana jest przez Turecko-Islamską Unię Instytucji Religijnych (znaną pod tureckim skrótem DITIB). Organizacja ta stanowi narzędzie [w rękach Erdogana](#), który wykorzystuje imamów, żeby wpływać na dość liczną diasporę tureckich muzułmanów.

Kontrowersyjna DITIB

Organizacja ta prowadzi blisko tysiąc meczetów oraz lekcje religii w niektórych krajach związkowych. Duchowni zrzeszeni w DITIB realizują polecenia tureckiego Dyrektoriatu ds. Wyznań (Diyanet), propagując idee neoosmańskie i fundamentalistyczne. „Welt am Sonntag” pisał, że w meczetach prowadzonych przez DITIB „gloryfikowana jest wojna”. Gdyby nie to, że polityka Erdogana cieszy się dużym poparciem wśród niemieckich Turków, można by uznać słowa ekstremistycznych imamów za kolejny przykład aliansu nacjonalizmu z muzułmańskim fundamentalizmem. Rzeczywistość jest jednak bardziej skomplikowana, gdyż aktywni działacze DITIB zachowują się lojalnie wobec rządu w Ankarze i często nie mają zamiaru podporządkować się Berlinowi.

Erdogan otwiera meczet

Głośno o Turecko-Islamskiej Unii zrobiło się pod koniec września 2018 roku, kiedy to prezydent Erdogan otworzył oficjalnie meczet w Kolonii, gdzie wygłosił przemówienie potępiające „rasizm i islamofobię”. Przedtem jednak musiał wysłuchać krytycznych uwag na temat postępującego autorytaryzmu, przejawiającego się w gwałceniu wolności religijnych czy dławieniu wolności słowa, nauki i niezależności sądów. Wcześniej zaś działalnością DITIB zainteresował się wymiar sprawiedliwości.



Meczet w Kolonii, otwarty przez prezydenta Turcji Erdogana we wrześniu

Imamowie oskarżeni o szpiegostwo

Zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez DITIB złożył Volker Beck, polityk partii Zielonych. Dowodem na szpiegowską działalność Turecko-Islamskiej Unii były pisma imamów, denuncjujące zwolenników Fetullacha Gülena w Niemczech. Dokumenty te powstały w odpowiedzi na wezwanie tureckiego Diyanet – Dyrektoriatu ds. Wyznań z września 2016 roku. Parę miesięcy później niemieckie radio publiczne ujawniło, że DITIB w swoim statucie zapisało, że jest „filią tureckiego Diyanet”. W lutym 2017 roku mieszkania czterech imamów przeszukała policja. Działała na zlecenie prokuratury generalnej, która pod naciskiem opinii publicznej zmuszona była poważnie potraktować zarzuty o szpiegostwo stawiane duchownym z DITIB. W efekcie DITIB przyznała się do inwigilowania zwolenników Gülena, odrzuciła jednak zarzut prowadzenia nielegalnej działalności wywiadowczej. Robili to, zdaniem niektórych komentatorów, nie dlatego, że działali na zlecenie obcych służb, lecz dlatego, że są lojalni wobec Turcji. Tym bardziej, że to tam się kształcą, a pensję wypłaca im rząd w Ankarze.

Kto uczy młodych niemieckich muzułmanów islamu?

W 2011 roku w Niemczech islamu w szkole uczyło się ponad 700 tysięcy uczniów. Wówczas Ministerstwo Edukacji szacowało liczbę potrzebnych nauczycieli islamu na dwa tysiące. By sprostać temu zadaniu, w 2011 roku otworzono Centrum Teologii Islamskiej na Uniwersytecie w Tybindze. Na pierwszym roku zaczęło kształcenie 24 studentów. Oprócz teologii uczyli się kulturoznawstwa, religioznawstwa oraz socjologii. Rok później islamskie studia teologiczne oferowały jeszcze ośrodki akademickie w Osnabrueck/Muenster, Erlangen/Nuernberg i Frankfurt/Giessen.

Kształcenie „przyszłych imamów” kosztowało niemieckiego podatnika ok. 20 milionów euro. Jednak mimo wysiłków władz edukacyjnych sytuacja się nie zmieniła. Nadal młodzież uczy imamowie pochodzący z Turcji, nie znający często języka niemieckiego. Wielu z nich przyjeżdża do Niemiec na 4-5 lat, a później wraca nad Bosfor.



Mouhanad Khorchide

Mouhanad Khorchide z Centrum Teologii Islamskiej Uniwersytetu Westfalskiego następująco omawiał problemy związane z aktywnością zagranicznych imamów: – „Większość imamów ani nie mówi po niemiecku, ani nie zna realiów, w jakich żyją w Niemczech młodzi ludzie. Nie znają kontekstu, w jakim wzrasta w Niemczech wielu młodych muzułmanów. Dlatego ci kaznodzieje nie są dla nich partnerami do rozmowy”. Działania MSW mają ten problem rozwiązać za pomocą zmian w prawie.

Deklaracje i rzeczywistość

Pamiętać jednak należy, że pomysł objęcia państwowym nadzorem meczetów w Niemczech zgłaszany jest przez chadeków nie po raz pierwszy. W 2016 roku Volker Kauder jako przewodniczący frakcji CDU/CSU w Bundestagu zwracał uwagę na to, że kazania w niektórych meczetach jawnie podważają demokratyczny porządek w Niemczech i domagał się kontroli państwa w tym zakresie. Z kolei politycy AfD mówili wówczas o antysemityzmie, który obciąża niektórych działaczy Niemieckiej Konferencji Islamskiej. Rozwiązanie tych kwestii wydaje się trudne, między innymi ze względu na art. 137 niemieckiej konstytucji, który gwarantuje wspólnotom wyznaniowym szeroką autonomię. Brzmi on następująco: „Każda wspólnota wyznaniowa reguluje i zarządza swoimi sprawami samodzielnie w ramach obowiązujących powszechnie ustaw. Obsadza ona swoje urzędy bez współdziałania państwa czy wspólnoty świeckiej”. Przepis ten pojawił się w 1919 roku w Konstytucji Weimarskiej i został włączony do

tekstu obowiązującej obecnie ustawy zasadniczej.

Dziś sytuacja wygląda jednak zupełnie inaczej niż sto lat temu. Wtedy ingerencja państwa w religię wydawała się bezprawną uzurpacją, dziś być może uznać ją należy za smutną konieczność.